



WSPÓŁCZUCIE

Pewien mężczyzna był u mnie dwa razy na warsztacie, a potem na zajęcia przyszła też jego żona. Nieco później napisała do mnie list, że mąż udusił swoją osiemdziesięcioletnią matkę i zgłosił się na policję. Był przedsiębiorcą. Prosiła mnie, żebym mu pomógł. Odpowiedziałem, że jestem gotowy pod warunkiem uszanowania ofiary. A więc, że mu pomogę wziąć jego własną winę. Zostałem wezwany na policję. Miałem złożyć oświadczenie, że mężczyzna nie był poczytalny. Odmówiłem. Podczas procesu jego adoptowany syn zginął w wypadku. Mężczyzna został uniewinniony z litości, uznano, że nie był poczytalny.

Żonie powiedziałem, że musi się koniecznie z nim rozwieść, że nie może z nim pozostać, że nie może żyć z mordercą.

Pewnego dnia ten mężczyzna stanął pod moimi drzwiami i chciał mi robić zarzuty. Że powinienem był widzieć, że jest tak agresywny. Powiedziałem mu: „Twoje miejsce jest w więzieniu, to jest godne miejsce dla ciebie. Jeśli się tam nie znajdziesz, będziesz się musiał zachowywać tak, jak gdybyś był w więzieniu”. Rozgniewał się na mnie i odszedł.

Po pewnym czasie usłyszałem, że założył fundację, bo miał dużo pieniędzy. Był przedsiębiorcą i był całkowicie poczytalny. Fundację nazwał imieniem zmarłego adoptowanego syna, nie zaś swojej matki. Matka została całkowicie wykluczona.

Teraz, kilka tygodni temu, dowiedziałem się, że jego żona się zabiła w bardzo dziwnych okolicznościach. To się bierze ze współczucia.